Poczta opłacona zgóry

Cena 50 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOLA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Serinego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloch*—z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Frutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę.

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 10 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok VIII. WARSZAWA, dnia 25 grudnia 1927 roku. Nr. 52.

GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI

Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. Łuk. 2, 10 — 11.

Wystarczy, że dzień świąteczny nadszedł; wystarczy sięgnąć do Pisma świętego i czytać wieść o narodzeniu Jezusa Chrystusa, i jesteśmy przeniesieni w inny, nowy świat. Bóg z niebios zniżył się do ziemi i uczynił z niej swoje mieszkanie; obrał kształt człowieka, by zbawić człowieka i uczynić go niebios dziedzicem.

Prowadzimy dzieci do dziecięcia, Jezusa. Im tak przystoi, że chodzą w zaświaty. Świat cudów, świat bajek to jest ich świat. Tu im wesoło, tu im radośnie, tu same tworzą ciągle nowe światy. A narodzenie Jezusa, to również świat cudów. Z Jezusem nowe życie zrodziło się, życie z Boga i dla Boga. Niechaj dziecię wmyśli się w ten świat, niech jego dusza zapłodni się życiem lepszem, świętem, z Boga zrodzonem; niechże wzejdzie w niej światło, które rozświetla wszystkie drogi życia i rozświeci nawet najgłębsze ciemności.

Ale my starsi! Czy nam przystęp w ten świat jest jeszcze otwarty? Czy jeszcze umiemy wmyśleć się i wpatrzyć w świat cudów? Albo jak owi pasterze Ewangelji wpadamy w bojaźń wobec światłości! Boimy się Bożych czynów, myśląc, że tylko przy własnych staraniach jesteśmy bezpieczni, że najlepiej nam na własnym trudzie polegać.

A jednak w wieczór świąteczny stajemy w cichej zadumie. Zamilknął dzienny gwar, rodziny zasiadły do stołu świątecznego. Przynajmniej ten jeden wieczór ma być odmienny, różny od innych. Niechaj nikt ciszy nie mąci. Jedyna wieść o świętem narodzeniu niech się odzywa; jedyna pieśń — kolęda niech się rozlega, gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi.

Podjęli pasterze anielską pieśń i roznieśli ją po szopach i chatach. Od ziemi do ziemi biegła. Każdy naród stroił swą duszę i rzeźbił pieśń, by godnie stanęła w chórze anielskim i w zespole narodów. A Kościół Chrystusowy wsłuchał się w ewangeliczne słowo chwały Bożej i nie może inaczej, jak w tej lub w innej formie, kiedy tylko nabożnie zgromadzą się, nucić pieśń chwały, wzmocnić chór „na wysokościach Bogu cześć" składający. A dusza, z Bogiem zespolona, w świętej zadumie z radości łka.

Minęła noc, święta noc! I pytamy się co to było. Widzieliśmy cud. Okazało się, że jeszcze potrafimy nucić pieśń chwały. Odkryliśmy we własnej duszy niecodzienny, lepszy głos. Bóg potrącił o struny duszy i instrument niestrojony zagrał nową, lepszą pieśń. Wstyd nas oblał, gdy znowu między ludzi idziemy, pytamy się: A wy co? Czy i wy to samo przeżywaliście: radość i wstyd? Czy szczerze brzmi w was ta głębsza nuta? Wracamy z pasterki z zaświatów i pytamy się, jak to znowu w świecie będzie.

Z narodzenia Jezusowego bierzemy przebogate skarby. Kto duszą wniknął w narodzenie Jezusowe i wziął dary, które On wniósł w świat, ten ma skarb wewnętrzny, posiada wszystkie skarby, że Chrystus narodził się i wszedł w ludzkie ciało, przez to uszlachetnił człowieka. I chociaż dziś Chrystusa w jego własnym ciele nie widzimy na ziemi, przecież narodzenie Jezusowe każe nam i pozwala nawet w człowieku szukać Chrystusa. Rzekł przecież Pan: Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili. A Paweł apostoł i tylu innych pragnie, by Chrystus i Jego moc mieszkała w nich, i świadczą, że nie oni żyją, ale Chrystus żyje w nich.

I dziwne dzieją się rzeczy. Odkąd Chrystus przyjął ludzki kształt, pilniej Go szukamy. Szukamy w krainie Betleemskiej i Galilei, na Golgocie i na prawicy Ojca niebieskiego, szukamy Go w sercu i w kształcie człowieka. W człowieku, w bracie dopatrzyć się Go chcemy, pytając się, czy się już zrodził tam.

A gdziekolwiek i kiedykolwiek Chrystus się rodzi, zawsze dzieje się cud, a chóry ziemskie i chóry niebieskie w jeden zlewają się głos i z głębin dusz ludzkich i z wysokości niebieskich jedna płynie zgodna pieśń: Na wysokościach Bogu cześć, gdy się Chrystus rodzi.

K. MICHEJDA.

Ks. Dyrektorowi Adolfowi Rondthalerowi

Dobremu Koledze i Współpracownikowi Głosu Ewangelickiego, numer niniejszy z powodu Jego 25-lecia ordynacji poświęca

REDAKCJA

LEON RYGIER.

ŁASKA CHOINKI

Zapach świerku. Na ścianie migające cienie.
Synek mój kolorowe latarki zapala.
Próżno myśl ironiczna uśmiecha się zdala —
Dziś w domu rządzi dziecko, więc rządzi — marzenie...

Słodycz cichej pokory zalewa mi duszę
Falą błękitną, w której przegląda się zorza
I słyszę: po tej fali stąpa łaska boża,
Jak Chrystus po jeziorze. I ja tam iść muszę.

Muszę iść na spotkanie najlepszego Mistrza
I na fali uklęknąć u stóp Jego śnieżnych.
I zatopić się cały w błękitach bezbrzeżnych
Niebios i toni, która od niebios jest czystsza.

Dziś w tej przezroczej kuli mój świat się zamyka.
Nie kusi mnie tu wieża nowego Babelu;
Chcę być więźniem błękitów, bo Ty, Zbawicielu,
Przysłałeś mi tu Miłość swoją za klucznika.

Jubileusz Ks. ADOLFA RONDTHALERA

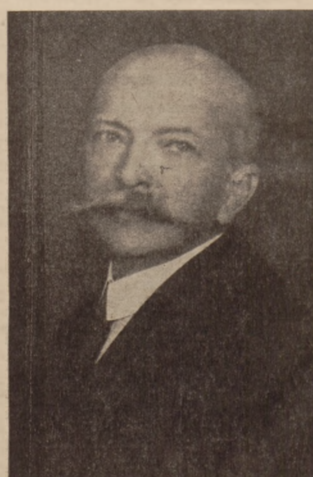
1902 — 21.XII — 1927

Dnia 21 grudnia roku bieżącego ks. Adolf Rondthaler obchodził uroczystość srebrnego jubileuszu kapłaństwa. Aczkolwiek Jubilat od dawna zajęty jest wyłącznie w szkolnictwie, tem nie mniej jubileusz ten interesować winien nasz ogół ewangelicki, a to choćby ze względu na to ważne i odpowiedzialne stanowisko Jubilata, jako dyrektora cieszącego się wyjątkowo dobrą opinją całego społeczeństwa polskiego gimnazjum im. M. Reja, którem od szeregu lat kieruje on umiejętnie ku chwale imienia polskiego protestantyzmu.

Niech nam zatem wolno będzie Czcigodnemu Jubilatowi poświęcić parę życzliwych, choć skromnych słów wspomnień z tego powodu.

Ks. Adolf Rondthaler pochodzi ze starej ewangelickiej rodziny, która niegdyś zamieszkiwała w okolicach Brzezin. Stąd też wyszło czterech braci: jeden jako lekarz, osiedlił się i praktykował w Piotrkowie, drugi — był pastorem w Łodzi, przebudował tu gruntownie stary kościół Ś-tej Trójcy, zbudował nowy kościół Ś-go Jana i zasłużył się około wzniesienia zakładów dobroczynnych. Trzeci brat — filolog, ukończył Warszawską Szkołę Główną, za udział w powstaniu 1863 roku zesłany był w głąb Rosji, a po powrocie do kraju założył szkołę i kierował nią do śmierci swej. Szkoła ta istnieje w Warszawie dotychczas pod jego imieniem. Czwarty brat — ojciec naszego Jubilata, szanowany i ceniony, był długoletnim pastorem w Lipnie i jego pracy duszpasterskiej parafja ta zawdzięcza wiele. Wybudował on w Lipnie samem piękną świątynię, przy której następnie syn jego przez szereg lat był pastorem.

Ks. A. Rondthaler urodził się w Lipnie dnia 7 stycznia 1875 roku, do gimnazjum uczęszczał w Piotrkowie, a następnie w Łodzi i ukończył je w 1893 roku. W tymże roku wstąpił na wydział matematyczny uniwersytetu warszawskiego. Za udział w sprawach politycznych, był przez rząd rosyjski więziony, a następnie zesłany w głąb Rosji, poczem dopiero w roku 1896 wolno było mu zapisać się na wydział teologiczny uniwersytetu dorpackiego. Jako student, ks. A. Rondthaler bierze czynny udział w życiu organizacyjnem młodzieży uniwersyteckiej, a szczególnie Polaków-ewangeków, i doprowadza do końca rozpoczęte przez ś. p. ks. ks. Loppego i Fabiana dzieło legalizacji „Koła Polskich Teologów w Dorpacie". My, ostatnia generacja teologów dorpackich, wiemy doskonale, jak piękną kartę historji ma owe



Ks. pastor Adolf Rondthaler
dyrektor gimnazjum im. M. Reja

Wszystkim szanownym i miłym czytelnikom i czytelniczkom Głosu Ewangelickiego z powodu Świąt Narodzenia Pańskiego — życzy Błogosławieństwa Bożego

REDAKCJA

„Koło“ i jak ważną wychowawczą rolę odgrywało ono dla młodych studentów, przybywających tutaj na studja teologiczne z różnych stron Polski, Litwy i Wołynia. W roku 1902 nasz Jubilat po ukończeniu studjów został ordynowany w Warszawie i tutaj też odbył swój, trwający cztery lata wikarjat, bo aż do 13 października 1906 roku. W tym bowiem roku parafja lipnowska powołała go na swego duszpasterza. Parafja lipnowska nie mogła się wprost doczekać jego przyjazdu, a tymczasem Warszawy nie mógł on opuścić z powodu braku następcy. W tym też czasie wstępuje w stan małżeński i poślubia p. Zofję z Szellerów.

W Lipnie Jubilat przebył lat siedem. W tym też okresie administrował parafją w Sierpcu i wybudował tu nowy kościół, który wyświęcony i oddany do użytku został 15 maja 1913 roku. W tymże roku w sierpniu przeniósł się do Ozorkowa, gdzie przebył do roku 1918.

W ciągu całej swej pracy duszpasterskiej ks. Rondthaler interesował się wiele szkolnictwem, jego organizacją i programami.

Na synodach często zabierał w tych sprawach głos i referował je z nieposolitą znajomością rzeczy. To też, gdy ks. dyr. Machlejd kategorycznie odmówił pozostania na stanowisku dyrektora gimnazjum im. M. Reja, Warszawskie Kolegjum Kościelne, idąc za radą i wskazaniami ks. Sup. Gen. J. Burschego, powołało na to stanowisko ks. A. Rondthalera. Od 1 września 1918 r. Jubilat nasz zostaje prefektem i inspektorem, a w 1921 roku obejmuje całkowicie kierownictwo gimnazjum. Wkrótce swoim taktem i umiejętnością dobierania sobie do pomocy ludzi — zjednywa uznanie polskich władz szkolnych, a przyjacielskim stosunkiem do młodzieży — sympatję i przywiązanie uczniów. Jaką o szkole tej, prowadzonej przez ks. dyr. A. Rondthalera, jest opinja władz szkolnych, możemy poznać ze sprawozdania pana wizytatora E. Warchoła, którego odpowiednie urywki przytaczamy:

„Poczynania dyrekcji świadczą o poważnej trosce zapewnienia młodzieży jak najpomyślniejszych warunków fizycznego rozwoju.



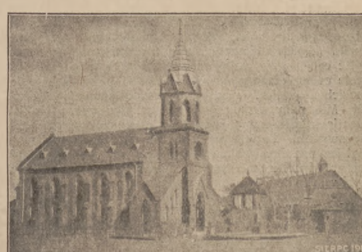
Kościół ewangelicki w Lipnie wraz z plebanją

Wychowawczy stan szkoły nie budzi zastrzeżeń. W szkole istnieje instytucja wychowawców klasowych, którzy poza zwykłemi czynnościami wychowawczemi, zbierają się raz na 2 tygodnie pod przewodnictwem Dyrektora na posiedzenia zarówno celem omówienia spraw aktualnych, jak i wysłuchania od czasu do czasu referatów, poruszających zasadnicze problemy wychowawcze, i przeprowadzania nad niemi dyskusji. Poważna praca wychowawcza kierownika i nauczycieli uwidacznia się we wzajemnym stosunku nauczycieli do uczniów i odwrotnie. W szkole panuje rozumna karność: młodzieży daje się swobodę, granic jednak tej swobody jest młodzież świadoma i granic tych nie przekracza; nie zauważyłem nic takiego, coby świadczyło o niekulturalnych nawykach młodzieży lub o niewłaściwem zachowaniu się wobec nauczycieli.

Spóźniania się młodzieży na lekcje są nieliczne; skrupulatnie prowadzona kontrola tych spóźniań wykazuje prze-



Kościół ewangelicki w Lipnie



Kościół ewangelicki w Sierpcu



Kościół ewangelicki w Ozorkowie

ciętną liczbę spóźniających się uczniów 1,5%. Wypadki spóźnień wśród nauczycieli są również rzadkie, jak to wykazuje księga nieobecności nauczycieli. Działalność wychowawczo - naukowa szkoły odznacza się nadto w istnieniu całego szeregu organizacyj uczniowskich, poważnie pracujących pod kierunkiem odpowiednich opiekunów-nauczycieli.

Lekcje miały przebieg prawidłowy i zarówno ze stanowiska rzeczowego, jak i metodycznego nie nastręczały uwag.

Szkoła ma od szeregu lat stały mniej więcej personel nauczycielski, odpowiednio przez Dyrekcję dobierany i dobrany; zasługą Dyrekcji jest, że umie te siły zespolić, zjednoczyć myślą wspólnego dobra szkolnego i odpowiedzialności za to dobro; to też atmosfera przyjacielskiej współpracy jest wybitną cechą tej szkoły. Nad utrzymaniem tej atmosfery niestrudzenie pracuje Dyrektor, łagodząc w porę swym wrodzonym taktem wszelkie nieporozumienia".

Ks. Rondthaler, jako dyrektor gimnazjum, gdzie są uczniowie różnych religij, potrafi się wznieść w sprawach szkolnych ponad wyznaniowość, powodując się zawsze względami pedagogicznemi, przytem jednak zachowując swą godność pastora-kapłana Kościoła ewangelickiego. Umie także znaleźć czas, by specjalną opieką otoczyć wraz z miejscowym prefektem młodzież ewangelicką, dla której wszak Zbór nasz to gimnazjum utrzymuje kosztem dużych ofiar. Ks. Rondthaler pierwszy zrozumiał doniosłość nabożeństw dla młodzieży i rozpoczął je jeszcze jako prefekt odprawiać co niedziela rano w sali konfirmacyjnej. Młodzież, uczęszczająca na te nabożeństwa, przy jego pomocy i radach, zorganizowana została następnie w „Zbór Młodzieży Szkolnej Ewangelickiej", a ustawę dla tego Zboru napisał znowu Czcigodny Jubilat. Praca w tym Zborze tej młodzieży i dla niej, niestety bywa przez miarodajne czynniki zborowe jeszcze zbyt niedoceniana, ale musi przyjść czas, gdy społeczeństwo nasze ewangelickie nauczy się cenić te zbory szkolne, które w państwach protestanckich na zachodzie są bardzo rozpowszechnione. Przez Zbór Młodzieży Szkolnej — ks. dyr. Rodthaler — zyskał sympatję i wdzięczność uczniów i uczenic i innych szkół warszawskich. To też ten Zbór Szkolny w dniu Jubileuszu złożył ks. dyr. Rondthalerowi adres z dwustu blisko podpisami, artystycznie malowany i napisany przez młodocianych adeptów sztuki.

W roku szkolnym 1922/3, gdy Wydział Teologji Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego szukał kandydata na katedrę praktycznej teologji, pierwszy wybór padł na ks. Rondthalera, który jednak podjął się tylko prowadzić zlecone wykłady, dopóki katedra na stałe nie została obsadzona. Przywiązanie do szkoły i zamiłowanie do pracy pedagogicznej nie pozwoliły ks. Rondthalerowi porzucić swej ulubionej placówki — gimnazjum im. M. Reja.

Przy całej swej pracy — dawniej pastorskiej, a obecnie dyrektorskiej—ks. Rondthaler umie znaleźć czas i na pracę literacką. Był dawniej stałym współpracownikiem miesięcznika, wydawanego przez ks. Sup. gen. J. Burschego, po objęciu prefektury przy zborze warszawskim, założył i redagował miesięcznik, a potem dwutygodnik p. t. „Ewangelik". Wreszcie obecnie jest czynnym i wielce cenionym współpracownikiem „Głosu Ewangelickiego". Jemu to pismo nasze zawdzięcza w znacznej mierze zespolenie i zjednoczenie najpoważniejszych piór w świecie polsko-ewangelickim dla dobra polskiego protestantyzmu. On też na 400-letnią rocznicę Reformacji napisał przystępny życiorys Lutra dla szerszych warstw ewangelickich przeznaczony. Jego inicjatywie i czynnemu poparciu zawdzięcza się wydanie nowego podręcznika historji biblijnej. Ostatnio ks. dyr. Rondthaler nakładem dużej pracy wydał „Księgę pamiątkową gimnazjum im. M. Reja". Jest to chyba jeżeli nie jedyna, to jedna z bardzo niewielu książek tego rodzaju o podobnej treści, i ma doniosłą wartość jako naprawdę Księga pamiątkowa, dla teraźniejszości i dla przyszłości. Ale obecne pokolenie mało nań zwraca uwagi. I dziwić się tylko można, że naszych polskich ewangelików tak mało interesują dorobki kulturalne dla kraju i społeczeństwa, z łona Kościoła naszego poczęte. Księgę tę oceniło grono inteligencji i wydało dodanią jej krytykę w różnych czasopismach warszawskich.

Zaś nauczycielstwo gimnazjum im. M. Reja, wiedząc ile pracy i usiłowań włożył w tę księgę jej redaktor i wydawca, ofiarowało w dniu jubileuszu pastorskiego swemu Dyrektorowi wspaniałą, artystycznie wykonaną z pergaminu i ze złotemi ornamentacjami — oprawę do tej księgi jak gdyby symbolicznie pragnęło przez tę cenną okładkę-formę dać wyraz swego zrozumienia dla wartości jej wewnętrznej treści.

Przy całej wszechstronności pracy, pracy odpowiedzialnej, a uciążliwej, ks. A. Rondthaler zawsze umie znaleźć słowa zachęty i dla otoczenia, a także i dla siebie. Przytem skromny, nie łaknący sztucznego rozgłosu, dobrze się orjentujący śród prawdziwych i fałszywych przyjaciół, posiada zawsze trafny sąd choć często w żartobliwej formie wyrażony. A gdy znoje i ciężary dnia zbyt mu już dają się we znaki, — gdy zbraknie czasem przyjaciół— znajduje zrozumienie i zasłużony spokój pod własną strzechą rodzinną w gronie swych dzieci, z których dwoje już studjuje — u boku najlepszego, najpewniejszego i najwyrozumialszego przyjaciela — swej Zacnej i Wielkiej Czci godnej Małżonki. Jeżeli bowiem po latach pracy znajdujemy uznanie i oglądamy z radością owoce swych trudów — to bezwątpienia dużą część zasługi w tem mają nasze żony. To też poświęcając tych słów kilka jubileuszowi ks. dyr. A. Rondthalera, nie możemy nie wspomnieć i Tej, która tego jubileuszu drugą jest osobą, a pierwsza w jego radościach czynny udział bierze.

Przy nadchodzących Świętach Narodzenia Pańskiego, gdy wszyscy składać sobie. będą życzenia gwiazdkowe, niech i nam wolno będzie w imieniu całego Zespołu Redakcyjnego i swojem — Kochanemu i Zacnemu Jubilatowi i Koledze, oraz Jego Czcigodnej Małżonce i Rodzinie — z powodu tego Jubileuszu złożyć serdeczne a szczere życzenia:

Ad multos annos!

X. F. G.

NA DZIEŃ JUBILEUSZU

Czcigodnemu i drogiemu Dyrektorowi ks. Rondthalerowi w dniu jubileuszowym ćwierćwiecza pracy na niwie kościelnej i pedagogicznej, tę wiązankę osobistych wspomnień z najserdeczniejszemi życzeniami ad multos annos składam.

KOCHANY KOLEGO!

22 lata temu, gdym przyjechał na studja do Dorpatu, w kole kolegów pierwszy raz spotkałem się z bardzo sympatycznemi wspomnieniami o Tobie.

Młodzieńcza werwa, żywe wspomnienie, zdrowy humor, tryskający w rozmowie i skrzący się w piśmie, a jednocześnie poważne, idealne ujmowanie zadań teologa, jasny, krytyczny, niezależny umysł, prawość, czystość, szlachetność serca, Twa nieskazitelna polskość już w Dorpacie pozostawiły głębsze ślady w sercach tych, którzy wespół z Tobą w obcej krainie, 1000 wiorst od ojczystej ziemi, położyli podwaliny „Societas Theologorum Polonica“ (Koło Teologów polskich), gdzie cały zastęp przyszłych sług Słowa Bożego mógł czerpać podczas studjów wzniosłe tradycje koleżeństwa, solidnej naukowej pracy, wspólnej zabawy w latach górnej i chmurnej młodości.

Gdym pierwsze kroki stawiał jako wikarjusz w Warszawie, należałeś do tej nielicznej garstki starszych kolegów, którzy pierwsi wyciągnęli dłoń, aby w prosty, niewymuszony, ujmujący szczerością sposób zadzierżgnąć węzły znajomości, koleżeństwa, z biegiem lat przyjaźni.

Po paru miesiącach pobytu w Warszawie wyjechałem do Płocka. Kilka lat pracy w sąsiedztwie, Ty w Lipnie i Sierpcu, ja w Płocku i Dobrzyniu, należą do ciężkich w mojem życiu, ale miłych, bogatych w piękne wspomnienia, głębsze przeżycia i doświadczenia.

Tobie w tych okresie wiele zawdzięczam.

Nieraz upadałem pod brzemieniem pracy i walki. Bóg w nieprzewidziany sposób, jak to nieraz zwykł czynić, zsyłał mi pomoc często przez Twoją dłoń kolegi-sąsiada, którąś szczerze wyciągał z dobroci Twego rozumnego serca.

Pochłonięty nieraz pracą w Orłowie, zapomniawszy o wszystkiem i wszystkich, otrzymuję niespodziewanie list od Ciebie: przysyłając konie, zapraszasz mnie do Lipna.

Ciche godziny spędzone mile w gościnnej plebanji Lipnowskiej były wytchnieniem, długie dopóźna w noc rozmowy, dowcipy, kiedyś przez Ciebie „de omnibus et quibusdam aliis“ nazwane, szczera wymiana myśli spostrzeżeń, doświadczeń, projekty rewizji dotychczasowych metod pracy, omawianie nowszej literatury fachowej, projekty luźne na przyszłość dawały nam wiele i krzepiły serca, zapładniały myśl, dodawały otuchy, potęgowały hart woli do dalszej wędrówki życiowej i nowych wysiłków.

Niezatarły się w pamięci mej godziny, spędzone na jednej bryczce, która nas wiozła poprzez wydmy i pustkowia w Gradzanowskie, gdziem Ci mógł choć w części pomóc, gdyś budował piękną Świątnicę Panu Swemu w Sierpcu.

Świeciłeś przykładem ofiarnej, solidnej, rozumnej pracy.

Opuściłeś Lipno, miejsce tylu najdroższych dla Ciebie i rodziny Twej pamiątek i wspomnień. Przeniosłeś się do Ozorkowa.

Nastały ciężkie lata wojny.

Obcy duch przemocy i gwałtu usiłował podstępnie zburzyć fundamenty dotychczasowej rodzinnej pracy religijno-kościelnej, godząc w serce Ojczyzny.

W tych przełomowych chwilach, gdy się ważyły losy Ojczyzny i Kościoła, należałeś do tych, którzy sile fizycznej przeciwstawili moc Ewangelji, honor i godność Polaka-Ewangelika. W tym czasie redagowałeś Swego „Ewangelika“, zasilając wyrobionym piórem jego szpalty.

Sztandar piśmiennictwa polsko-ewangelickiego niosłeś wysoko, pozostawiwszy wzór rzeczowego i poważnego ujmowania zagadnień religijnych w treści i formie.

Wróg wszelakiej zaciętej, nieprzebierającej w środkach walki, wolny od zawiści, wygórowanej ambicji, chęci schlebiania niskim skłonnościom i panoszącym się chwilowym prądom, usunąłeś się w milczeniu od zgiełkliwego targowiska życiowego, obrawszy sobie cichy, lecz ważny posterunek pracy. Stanąłeś na czele gimnazjum im. Reja w Warszawie.

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

IX.

A Piotr, wystąpiwszy z łodzi, szedł po wodzie (Św. Mat. 14, 29).

Alеż to nie była woda, która unosiła. Po falach kroczyć wszak nie można. Mimo to jednak, nie można o tem ludzi przekonać i odwieść od tego wyobrażenia.

A ty, czyś nie tak samo myślał?

Cóż innego gotował ci świat, jeśli nie fale, abyś na nie wstąpił? Cóż innego gotowało ci twe własne chwiejne, bezsilne serce? I tyś tak samo, jak inni, myślał, że fale ciebie udźwigną i poniosą. Czy nie tak?

Piotr szedł pełen wiary naprzód. Wiara jest jedyną opoką, po której można śmiało stąpać. Gdy ją człowiek traci, „zaczyna tonąć“. Bowiem masz do wyboru jedno z dwojga: albo żyjesz w wierze — i wtedy stoisz na niewzruszonej opoce, — albo życie twe jest nieustannem pogrążaniem się w falach, które się w końcu zamkną ponad twoją głową.

Zapamiętaj sobie tylko jedno: pozornie wydaje się, że jest naodwrót, jakby właśnie to „kroczenie w wierze“ było równoznaczne z opuszczeniem stałego i bezpiecznego okrętu — i skokiem z zamkniętemi oczyma w bezdenną toń.

Tak naogół rozumują ludzie, ale taki pogląd trzeba wykorzenić.

W rzeczywistości bowiem dopiero wówczas wstępuje się na opokę, którą morze świata nie zachwieje, i której czarna i mętna woda śmierci nie zatopi.

* * *

Ci, którzy w zawody biegną, biegną wprawdzie wszyscy, lecz jeden nagrodę bierze (1 Kor. 9.24).

A tym jednym, który zdobywa nagrodę — musisz być ty.

Powiesz zapewne: „A co się stanie z innymi? Czyż to nie jest straszne, że mam ich kosztem zdobyć nagrodę?“

Przyjacielu, nie daj się tem powstrzymać!

Do zawodów o zbawienie twej duszy nie stajesz nigdy z innymi. Jest was tylko dwóch: ty i jeszcze ktoś, kogo ty dobrze znasz, mianowicie „stary Adam“ — jak go nauczyliśmy się nazywać.

Stawką jest życie, i jeden tylko ją wygrywa; drugi zaś musi umrzeć... Z tych dwu żyje zawsze jeden kosztem drugiego.

A twój stary Adam biega strasznie szybko, nie dając sobie chwili wytchnienia ani w dzień, ani w nocy.

Czy biegniesz tak prędko, abyś mógł wziąć nagrodę? O, bądźże tym, który raz nareszcie zdobędzie tę nagrodę, mając drugiego martwego u swych nóg!

Tej doniosłej pracy poświęcasz cały zasób sił i zdolności pedagogicznych, wkładasz w nią całą duszę, którą ukochałeś młodzież naszą.

Potrzebą Twego serca było zawsze skupiać młode serca wokoło siebie. Czyniłeś to stale szczerze, samorzutnie, prosto, bez rozgłosu, bezinteresownie.

Tyś się też pierwszy bliżej i serdeczniej zainteresował losem pierwszej gromadki studentów teologów, zanim Wydział teologji ewangelickiej na stołecznej Wszechnicy powstał, podczas pobytu naszego w Bazylei, i zanim sam rok pracy akademickiej poświęciłeś tejże młodzieży na Wydziale naszym.

Wytrwała, sumienna i zbożna praca Twoja w Gimnazjum nad wykształceniem i wychowaniem młodzieży polskiej jest praca u podstaw, i w trosce poważnej o przyszły rozkwit Ojczyzny naszej jest jednym z tych najdonioślejszych czynników, które rokują jaśniejsze jutro na naszej ziemicy.

Praca Twoja, owiana duchem miłości i prawdy Chrystusa, największego Przyjaciela młodzieży, Dobroczyńcy i Zbawcy ludzkości, daje Ci sama w sobie ciche zadowolenie i głęboki spokój, jest siejbą dobrą na ugorach i nizinach życia dzisiejszego, siejbą na wieczność

W tej pracy nad Sobą i powierzoną Twej pieczy młodzieżą nie ustajesz i nie ustaniesz, posuwając się stale stopniowo do najwyższego ideału wychowania nowego typu Polaka na miarę Boską.

Cześć Ci! Twój

ADOLF SUESS.

Warszawa, w dniu 21 grudnia 1927 roku.

WALKA KOMENSKEGO Z BRAĆMI POLSKIMI

Odczyt, który wygłosił w auli Uniwersytetu Warszawsk. dnia 4. XI. 1927 r.

Dr. J. KVACZALA

Profesor Wyższej Szkoły Teologicznej w Bratislawie.

Przeciwnicy istotnej dla chrześcijaństwa nauki o Trójcy, wyparci prawie zupełnie z krain chrześcijaństwa zachodniego w drugiej połowie wieku XVI oraz na początku wieku XVII, znaleźli przytułek w Polsce, a po niejakim czasie, znani tu pod nazwą „Fratres Poloni", przyczynili się do rozbudzenia niezwykłego ruchu naukowego oraz rozwoju kulturalnego. Już w czasach dawniejszych w Polsce istniały również zbory Jednoty Braci Czeskich, które, pozostając pod wpływem czeskiej macierzy, wyglądały a i znalazły oparcie u ewangelików zagranicznych, odkąd na początku XVII-go wieku przyłączyły się one do Helwetów. Od nich odłączyli się nowochrzczeńcy, którzy osiedli byli na Morawach w wieku XVI-ym, nazwani tu Braćmi Morawskimi. Oni to trzymając się poglądów komunistyczno-pacyfistycznych, niejednokrotnie odrzucali usiłowania połączenia się z nimi Braci Polskich.

Tak zwanym listem majestatu Rudolfa (1609) Jednota Czeska dostąpiła wreszcie prawa bytu w Czechach. Uważano ją wprawdzie za przynależną do wyznania augsburskiego, lecz zachowała ona samodzielność kościelną, gdyż po dwudziestu latach Ferdynand II wydalił Jednotę z ojczyzny. Schronienia — chwilowego, jak przypuszczali wówczas wychodźcy, — szukali oni a i znaleźli je u Jednoty w Polsce.

Wygnańców za wiarę cechują zazwyczaj nietylko obyczaje szlachetne, pilność oraz sumienność w pracy, ale i kultura i oświata. Wnoszą oni cechy te do nowego środowiska, które ich przygarnia. Oni składają w ten sposób dowód swej prawdy wobec nieprawości przeciwnika; ci zaś, którzy przyjmują ich w gościnę domu swego, w większości wypadków wykazują przez to mądrość swą. Po bitwie pod Białą Górą, Bracia Jednoty Czeskiej i Morawskiej, opuściwszy kraj rodzinny, znaleźli w Rafale hrabi Leszczyńskim opiekuna i dobrodzieja. Miał on możność bronienia ich przeciwko atakom kontrreformacji. Umiał ocenić należycie ich wartość społeczną, i pragnął wykorzystać ją celowo ku pożytkowi powszechnemu. W ten sposób przy współudziale czeskich i śląskich wygnańców w mieście jego Lesznie powstało środowisko oświaty, nazwane „ozdobą Wielkopolski". Odwdzięczając się szczodrze za otrzymany przytułek, Bracia wzbogacili życie swej nowej siedziby, i jako krzewiciele kultury, stali się świetlanym wzorem w szczególności przez swoje szkolnictwo. Tu właśnie, jako nauczyciel szkoły w Lesznie, napisał Komensky swe najsławniejsze dzieła pedagogiczne: „Ja-

---

Dziwna i godna uwagi jest jednak ta pewna dusza, której on wiecznie szuka, pracując, aby ją doprowadzić ostatecznie do tej tajemniczej łączności z Bogiem. Czy niema jej tu w górach? Zdaje się niemożliwe, aby ta jego wytężona i ofiarna praca nie wydała owoców.

Nic się o tem nie możemy dowiedzieć, przynajmniej od niego. Inni zaś mieszkają tak rozproszeni, że nie byliśmy w stanie ich o cośkolwiek zapytać. Widzimy w każdym razie, że ludzie stosunkowo licznie uczęszczają do kościoła i że wzywają go do chorych i umierających, jak tylko im na to warunki pozwalają.

Ale ta dusza żyje może jeszcze dalej, niż za „trzema jeziorami", dalej, niż za, zda się, nieskończonem bagnem, — gdzieś w nizinach świata, które znajdują się tak dziwnie daleko.

Czy ma on tam kogoś, kogoby chciał tu wezwać?

* * *

O tem chcielibyśmy się chętnie czegoś dowiedzieć. Pastor bowiem od czasu swego przybycia tutaj w góry nigdy nie wyjeżdżał. A zanim przybyliśmy do probostwa, słyszeliśmy, że spotkał go w życiu gorzki zawód, który spowodował, że wyrzekł się on na zawsze świata.

Kari coś nieco o tem wie, było to pono, jakieś „dziecię tego świata"; zarzuciła nań razu pewnego swe sieci, by go złapać i udało się jej to nawet, ale potem jednak sama go zdradziła. Jak to było dokładnie, właściwie nie wie i nie może nam powiedzieć, ma tylko wrażenie, że dobrze jest, „iż on się jej pozbył".

Zygryda jest najstarszą córką dzierżawcy; podrósłszy trochę, objęła gospodarstwo pastora. Było mu miło, gdy to łagodne dziecko mu usługiwało; lubił jej jasne włosy, jej dziecinną okrągłą twarzyczkę i niebieskie, smutne oczy, których wyraz był dziwnie sprzeczny z jej przezroczystą cerą.

Zygryda odgadywała jego myśli, odczuwała zaraz na sobie, gdy był zmęczony, lub zasmucony, gdy chciał być sam, lub kiedy wejść mogła. Ale o nic go nie pytała. Dlatego też rozmawiał z nią częściej, niż z kimkolwiek innym.

Wkrótce potem przybył nowy, młody kantor. Pochodził on z tych okolic i, jako dziecko bawił się z Zygrydą, gdy w niedzielę z rodzicami przybywał do kościoła. Już wtedy pokochał to małomówne dziewczę, jej blond włosy i jej skromne, myślące oczy. Teraz zaś, gdy tu się osiedlił na stałe, potrzebował żony, któraby z nim dzieliła jego małe, kantorskie mieszkanie, — położone nieco na prawo od probostwa, na szczycie porośniętego świerkami pagórka.

Zygryda, zapytana przez rodziców, czy chciałaby wyjść za niego zamąż, odpowiedziała, że właściwie nie wie. Powiedzenie to było tak obiecujące, że zaraz zaczęto się przygotowywać do wesela.

Pastor niechętnie godził się na utratę Zygrydy i na zastąpienie jej przez Gudveig, która wyglądała coprawda zupełnie tak samo, jak siostra, ale wchodziła

nua Linguarum", „Didactica", a najwspanialsze z nich „Informatorium" dedykował nawet hrabiemu Rafałowi.

Bracia zamieszkali w Lesznie nie byli jedynymi krzewicielami i przywódcami kultury w Polsce. Stanowisko wyznaniowe odgradzało ich od wyznawców kościoła rzymsko-katolickiego. Najuczeńsi zaś przedstawiciele polskich warstw wyższych zaliczali się znów do zwolenników Socyna, i zajmowali stanowisko niezdecydowane w stosunku do Braci, z którymi współczuli jako współcierpiący. Wszak prawne stanowisko obu odłamów było podobne, mieli przeto i wspólne zadania wobec zagrażającej im obu kontrreformacji. Lecz chrystjanizm socynjan wydawał się Braciom być fałszywym. Wszak zaprzeczali oni wynikom pierwszego wielkiego zebrania chrześcijan, Soboru Nicejskiego, który ustanowił był bóstwo Chrystusa. Sobór odrzucił był wówczas Arjusza i jego Chrystusa, jakoby półboga z grecko-rzymskiej mitologji. Reformacja zaś i Bracia Czescy przyznawali się do ustanowień Soboru, to też stanęli przeciwko nowym arjanom, za jakich uchodzili socynjanie. Lecz nie skończyło się na oziębłości tylko, a powodem tego była właściwa Socynjanom dążność do kaptowania sobie wszędzie nowych zwolenników, przyczem zakusy swe zwracali oni przeważnie w stronę osobistości wybitniejszych, tak jak to czynili również Jezuici. W Lesznie osobą taką stawał się coraz więcej Komensky. Ten przedstawiciel Kościoła Braterskiego na wygnaniu, od roku 1633 hołdował mistyczno-filozoficznej idei Zjednoczenia, która opracowana jako pansofja, miała doprowadzić do jedności całego rodu ludzkiego. Jego miała na oku niestrudzona propaganda socynjańska przez lat zgórą trzydzieści, aż wreszcie nadeszła chwila, gdy Komensky czuł się zniewolony podać o tem do wiadomości publicznej. Było to w roku 1659 Publikacja jego stanowi cenny przyczynek do historji kościelnej zarówno czeskiej jak też polskiej, a nawet więcej, gdyż w pewnej mierze również i powszechnej. Będzie ona nicią przewodnią naszych wywodów o stosunkach pomiędzy Braćmi Czeskimi oraz Polskimi, gdy będziemy mówili zarówno o czasach przed wygnaniem, jako też o pobycie Komenskego w Amsterdamie, a więc po roku 1658.

I.

W publikacji wspomnianej Komensky mówi o pewnem wydarzeniu z roku 1609, które było dlań pierwszem zetknięciem z obcymi mu wówczas i nieznanymi Socynjanami. Była to zarazem pierwsza próba Socynjan pozyskania dla siebie Komenskego. Wydarzenie opisane było poniękąd przygrywką do późniejszych ich stosunków wzajemnych. Siedemnastoletni Komensky uzupełniał wówczas w Przerowie u nauczyciela Tomasza Dubina to, czego był zaniedbał w latach dziecięcych.

Pewnego dnia przeciągali przez miasto jacyś cudzoziemcy, dążąc na południe. Podawali siebie za reformowanych Helwetów„ i przez dwa dni korzystali z gościny u wymienionego nauczyciela, jako jego bracia w wierze. W rzeczywistości byli to polscy Socynjanie, wysłani na Morawy do Anabaptystów, w sprawie zjednoczenia się z nimi w wierze. Na odjezdnem odwdzięczyli się oni swym gospodarzom darem wątpliwej dla nich wartości, egzemplarzem słynnego katechizmu Rakowskiego. Książka dostała się do rąk młodego Komenskego. Dowiedział się wprawdzie o tym podarunku troskliwy duchowny, pasterz Zboru, ksiądz Lanecjusz, i wrzucił książkę do ognia, lecz u młodzieńca zrodziły się już były różne pytania i wątpliwości, „curiositatis stimuli", które stały się dla niego na długi czas źródłem wewnętrznych szkopułów i trudności.

Wydarzenie to pod pewnym względem wskazuje na dalsze wypadki. Była to pierwsza wyprawa Polskich Socynjan do wspomnianych poprzednio tak zwanych Braci Morawskich. Nie osiągnęli oni wówczas zamierzonego celu, repulsam tulerunt; Morawianie podziękowali im za propozycję łączności w wierze. Komensky wspomina też o tem, że i później tak się to powtarzało, nie tylko tym razem.

Wonczas Komensky przypadkowo tylko stał się przedmiotem zabiegów Socynjańskich. Gdy dwadzieścia lat później ten pedagog w Lesznie doszedł do znaczenia i sławy, oraz gdy później zapragnął on w jednej wierze połączyć świat cały, i gdy wobec tego Bracia Polscy mniemali, że opuściwszy Braci Czeskich, naturalnie przyłączy się do nich, — regułą stało się to, co po raz pierwszy było przypadkiem.

---

zawsze z hałasem i patrzyła wesoło, lecz obojętnie. Przytem był zdania, że szkoda jej dla małego, gadatliwego kantora.

Gdy mu jednak Kari dała do zrozumienia, że dla Zygrydy samej będzie lepiej, jeśli zamieszka gdzieindziej, wówczas rozmawiał z nią tylko o tem, jak dobrze będzie się jej wiodło w małym i ładnym domku.

Zygryda jednak gdy tam już zamieszkała, często i wiele płakała. Mąż jej, który sądził, iż tęskni ona za domem rodzinnym, opowiadał, iż często spogląda ona na plebanję. A w nocy, gdy na dworze niepogoda — leży, mając swe duże oczy otwarte tak, jakby czegoś nadsłuchiwała. Lub też budzi się nagle ze snu i pyta, czy to pastora drzwi się otworzyły, i czy on wrócił. Zresztą wiele niewiast zachowuje się podobnie w tym czasie.

Teraz na wiosnę powiła dziecię, małą, śliczną dziewczynkę, więc miała się teraz komu poświęcić. Na wypoczynek wróciła do domu zakrystjana.

Zygryda wiedziała zapewne więcej o wypadkach z młodości pastora, niż ktokolwiek inny.

Raz też widziała obraz pięknej, nawet przepięknej kobiety, tak cudnej, że aż za serce chwytało.

Lecz Zygrydy niema już w domu, a podczas tych niewielu razy, kiedyśmy się widzieli w kościele, lub u rodziców z jasnemi, smutnemi oczyma, nieruchomo spuszczonemi, odnieśliśmy wrażenie, że pytania nasze byłyby bezskuteczne.

Oprócz nas znajduje się w domu dzierżawcy jeszcze siostra pastora. Jest to postać miła i ładna, jest starsza od brata o parę lat. Mieszkała już z nim przed jego przybyciem tutaj, a nie przybyła razem tylko ze względu na stan swego zdrowia. Odwiedzała go jeno podczas najgorętszych miesięcy lata.

Na swój inteligentny sposób jest ona równie zamknięta, jak Zygryda. Pewnego razu poruszyła ona ten punkt, który nas tak bardzo interesował, a zdarzało się to, ponieważ ciężko jej było milczeć wtedy, gdy poważanie jej brata mogło było przez innych być źle zrozumiane. To była jej największa, ale jedyna słaba strona.

Pewnego dnia zaprowadziła nas w „dolinę Jozafata". Tak nazwał pastor głęboką, szeroką przepaść w skałach w lesie, gdzie słońce świeci tak ciepło i cudownie, że pod jego działaniem wytryska z ziemi, jak odblask słoneczny, wielobarwny kobierzec białych, liljowych i czerwonych, zwłaszcza czerwonych — kwiatów. Głęboko w dole szumi kryształowy strumyk, gwarząc cicho tak, że można o nim zupełnie zapomnieć — dopóki się znienacka nie stąpnie weń nogą.

Tu oto — z ukrytą przymówką do owego przeżycia w młodości pastora — powiedziała:

— Na tym punkcie zgadzam się z mym bratem. Nikt z nas zresztą o tem nie wspomina. Od czasu jego przybycia w te strony uczynił on to jedyny raz. Rzekł wówczas: „Zawdzięczam tej osobie bardzo wiele. Nigdybym nie stał się wszystkiem dla wszystkich, gdybym stanowczo i bezwzględnie nie wyrzekł się samego siebie". I to jest pewne, że trwały stosunek z tą osobą, o której nie mogę wypowiedzieć żadnego sądu, zamknąłby mu drogę do życia, które prowadzi całkowicie do Boga, które go przeniknęło i z którem się tak zżył!

Zaraz więc w roku przybycia Komenskego do Leszna (1628) dwaj Socynjanie próbowali zbliżyć się do emigrantów Czeskich przebywających na Śląsku, między innymi i do Komenskego. Jeden z nich Stoinius lub Statorius żywo zajął się losem przybyszów. Zapytany, jaka jest tego przyczyna, przedstawił się im najpierw jako zwolennik reformacji, aż dopiero w końcu nie zaprzeczył, że jest z tych, których mianują Sycynjanami. Mimiwolna jego szczerość, zwłaszcza zaś śmiałe zalecanie swej konfesji, jako krynicy czystej prawdy chrześcijańskiej, wywołały wprost zdziwienie.

W innym wypadku Komensky przyjął był w Lesznie jako gościa pewnego uczonego z pośród nich, Krzysztofa Szlichtynga. Nauczony jednak doświadczeniem, wysłuchał go wprawdzie cierpliwie, póki mówił on o zagadnieniach matematycznych i mechanicznych, wzdragał się jednak przyjąć dwie książeczki, które mu Szlichtyng chciał podarować. Uprzedzony został przez brata Szlichtynga, nienależącego do Socynjan. Jest to wręcz zabawne, gdy się czyta, jak Komensky zwracał te to książeczki towarzyszowi Szlichtynga, który ich również nie chciał wziąć. Wreszcie jednak pozostały one u tego ostatniego. Tak więc trwali obok siebie, jako bracia niewłaściwi, Bracia Czescy, Morawscy, oraz Bracia Polscy.

Ku końcowi trzeciego dziesiątka lat powstały dwie przygodne prace Komenskego przeciw Socynjanom, jedyne, o których wiemy z doby jego pobytu w Polsce. Tylko pierwsza z nich została ogłoszona drukiem, i to na życzenie pełnomocnika Leszczyńskich w Lesznie, Jana Szlichtynga.

Melchior Scheffer, Socynjanin, opracował przeciwko proboszczowi Jednoty w Międzyrzeczu, Halsowi, pismo w języku niemieckim: „Pytanie, czy się Chrystus sam wskrzesił z martwych?“ Scheffer odpowiedział, że nie, a to z czterech przedewszystkiem powodów:

a) Przeciwko temu przemawia Pismo Święte, b) Uchybiałoby to Chwale Bożej, c) W takiem postawieniu sprawy zawarta jest niedorzeczność, jakoby zmarły mógł coś zdziałać, d) Takie ujęcie sprawy pozbawiłoby i nas pociechy, albowiem — nie będąc Bogim — niktby zmartwychwstać nie mógł.

Przy punkcie pierwszym czytamy pouczające wywody o przekładach biblji: o tłumaczeniu Lutra, na które Scheffer napada, oraz o socynjańskiem, które jednak idzie za przekładem Lutra w 43 wchodzących w grę przypadkach. Komensky odpowiedział na pismo Scheffera dokładnie oraz trafnie, i z wyjątkowym wynikiem doraźnym: Scheffer bowiem, otrzymawszy odpowiedź Komenskego podczas obiadu, podobno rzucił wszystko, wziął się do przestudjowania jej, i natychmiast, w nocy oraz rankiem następnego dnia wygotował replikę, w której pisał: „albo obalimy to pismo, albo nie ostaniemy przy życiu“. Ten nadmierny wysiłek w pracy spowodował ciężką niemoc, która po miesiącu spowodowała śmierć jego.

Ale nawet za to nie potrafiliśmy jej podziękować! A zresztą to, co się stało trzynaście lat temu, chciałabym najchętniej wymazać z mej pamięci!

Jest doskonała ta siostra pastora. Nie wątpimy, że ma słuszność.

A jednak musimy myśleć o tej przepięknej, której piękność za serce chwyta i której strata była dla niego szczęściem. Ta myśl nas nie opuszcza.

Tego samego dnia opowiada nam żona dzierżawcy w tajemnicy, że ta Aletta — tym razem nie będzie tu tak długo, jak zwykle, lecz zaraz po naszym odjeździe, również udaje się na południe. Ma mianowicie wyjść zamąż. Ona! Ma poślubić wybitnego pastora w Christjanji, byłego misjonarza i wdowca po swej przyjaciółce. Ma on kilkoro dzieci dorosłych i parę małoletnich, tak, że będzie miała poważne obowiązki. Teraz zaś przybyła, aby z nim o tem pomówić. On zaś cieszy się tylko z tego.

Ona chce koniecznie, aby on przyjechał dać im ślub, on bowiem ma być tym, który pobłogosławi ją na nową drogę życia. Przytem obejrzałby się jednocześnie tam za nową, inną parafją. Na pierwszą jej prośbę nie dał jeszcze stanowczej odpowiedzi, co się zaś tyczy drugiego, to, jak zwykle w takich wypadkach, odpowiada: „Muszę wpierw tu skończyć“.

Nie możemy wprost pojąć, skąd Kari o tem wszystkiem wie. Prawdopodobnie zimą tak mało się tu słyszy, że latem uszy w dwójnasób są w użytku.

OSKAR BARTEL.

Z dziejów Reformacji w Polsce

Walka rel.-dogmatyczna w latach 1559 — 1562 *)

I.

Od synodu styczniowego w Secyminie r. 1556, gdzie Piotr Giezek wystąpił ze swojemi rewelacyjnemi poglądami na dogmat Trójcy Św. i Chrystusa Pana, kościół kalwiński w Małopolsce przez jakieś 2 — 3 lata cieszył się względnym spokojem. O herezjach nie słychać. Zapał religijny wśród wiernych wzrastał. Liczba zwolenników kalwinizmu powiększyła się, stąd i zapotrzebowanie na ministrów wśród szlachty rosło także. Na polu szerzenia ewangelji pracował, według relacji Leljusza Socyna z pobytu jego w Polsce kon. 1558 — wiosna 1559, liczny zastęp ludzi poważnych. Zygmunt August pragnął był, podobno, kwestję religijną rozstrzygnąć, ale krępowały go konstytucje. Zresztą, nie chciałby się narazić ani jednej, ani drugiej stronie. Król wyczekiwał chwili, kiedy nareszcie z tej walki religijnej wyłoni się określona doktryna religijna, kwestja zaś przeprowadzenia samej reformy kościelnej — w mniemaniu króla — należała do soboru i papieża. Król sądził, że bieg wypadków zmusi biskupów uczynić to, co mogliby zrobić dobrowolnie.

Oświetlenie stanowiska Zygmunta Augusta wydaje się nam bardzo prawdopodobnem: Leljusz Socyn często rozmawiał z królem na temat spraw rel.-kościelnych w Polsce, więc mógł być dobrze poinfromowanym o zapatrywaniach króla na tę wielce zawiłą kwestię. Relacja zaś jego o ówczesnym stanie kościoła kalwińskiego odpowiadała rzeczywistości. O sytuacji mógł się dowiedzieć od działaczy reformacyjnych, z którymi nawiązał bliższy stosunek w czasie swego pobytu w Polsce. Kiedy więc kładzono fundamenty pod kościół kalwiński i szkolnictwo protestanckie, wrócił z Siedmiogrodu do Polski w czerwcu r. 1559 Włoch Franciszek Stankar, „homo seditiosissimus“, i nanowo wystąpił ze swoim dogmatem „De mediatore“ (o Odkupicielu). Wystąpieniem swojem zainicjował Stankar spór chrystologiczny, który następnie objął i dogmat Trójcy Św.

Już w czasie profesury swej na uniwersytecie krakowskim, gdzie nauczał języka hebrajskiego, wystąpił ten Mantuańczyk, lekarz z zawodu, lingwista i teolog z zamiłowania z jakimś traktatem — dziś nieznanym — w obronie Trójcy Św. przed arianami. Traktat ten nasunął M. Kromerowi pewne wątpliwości natury dogmatycznej, przedewszystkiem w kwestji synostwa Chrystusa. Zupełnie jawnie postawił swą tezę w r. 1554 i rozpowszechniał swą naukę nietylko w Polsce, lecz i Brandenburgji, Prusiech, Węgrzech i Siedmiogrodzie. Nauczał on, że Chrystus Pan jest pośrednikiem naszym tylko według swej ludzkiej natury do Trójcy Św. Sprzeciwiało się to ogólnie przyjętej nauce, że Chrystus Pan jest pośrednikiem według jednej i drugiej natury i pośredniczy do Ojca. Nauka Stankara stoi w związku z nauką o uspra-

*) Powyższy artykuł wyjęty jest z rozprawy doktorskiej p. prof. Bartla p. t. „Grzegorz Paweł z Brzezin“.

wiedliwieniu (de iustificatione) królewskiego profesora i kaznodziei Osiandra. Poruszyła ona nietylko zagadnienie chrystologiczne, lecz i dogmat Trójcy Św., z czego współcześni działacze reformacyjni zdawali sobie sprawę. Spowodowała ona wystąpienie kalwinistów, i zaczęła się usilna walka religijna, która ostatecznie dokonała rozłamu w kościele kalwińskim. Wystąpienie Stankara obudziło zainteresowanie w kierunku zagadnień chrystologicznych i dogmatu Trójcy Św. Bezsprzecznie odegrał on wybitną rolę w polskim ruchu antytrynitarskim: nauka jego była punktem wyjścia dla całego ruchu w tej mierze. Skoro tylko wrócił do Pińczowa, powodowany nienawiścią do największego swego wroga, Melanchtona, „antychrysta północy", za to, że ten śmiał zwalczać jego pogląd „O Odkupieniu", wydał przy pomocy Grzegorza Orsatiusa, rektora szkoły pińczowskiej rozprawkę-pamflet, skierowaną przeciwko Melanchtonowi, Franciszkowi Dawidowi i innym teologom saskim, w zuchwały sposób potępiając ich naukę, jako arjanizm. O arjanizm i eutychjanizm pomawiał zresztą wszystkich swoich przeciwników, przedewszystkiem Pinczowian-kalwinistów. Z wyjątkiem Jana Łaskiego, tęgiego teologa, Lizmanina, d-ra św. teologji, Grzegorza Pawła, który był wykształcony na pismach Kalwina i sam już poprzednio próbował sił swoich w pisaniu rozprawek teologicznych w Brzezinach, ówczesni polscy ministrowie protestanccy nie orjentowali się w zawiłych zagadnieniach dogmatycznych, skoro sam Cruciger, superintendent kościołów małopolskich, czuł się bezsilnym, aby odeprzeć herezję Stankara. Z nadzwyczajną pewnością, że poglądy jego są słuszne, głośno, ruchliwie i energicznie szerzył Stankar swoją naukę w kościele małopolskim. Znalazł sobie gorliwego opiekuna w osobie możnego Stan. Stadnickiego, którego posiadłość, Dubiecko, była następnie ogniskiem stankaryzmu.

W krótkim czasie przeciągnął Stankar na swoją stronę Grzegorza Orsatiusa, tłumacza Pisma św. i rektora szkoły pińczowskiej, Marcina z Lublina, pastora włodzisławskiego, a sympatyzowała z nim także znaczna ilość młodszych ministrów. Nawet Aleksander Vitrelin, minister H. Ossolińskiego, i ten był poważnie podejrzewany o stankaryzm. Niejaki, bliżej nieznany, Leopolitanus, wystąpił z całą apologją nauki swego mistrza, Stankara, w formie traktatu, z powołaniem się na pismo św., pisma Ojców kościoła, uchwały poszczególnych soborów i dzieła wybitnych teologów w. XVI. (Lutra, Kalwina, Musculusa, Brentiusa, Bullingera, Martyra i Bucera). Niebezpieczeństwo dla kościoła kalwińskiego w Małopolsce było wielkie. Zdawali sobie z tego sprawę przywódcy kościoła i poczęli zwalczać Stankara. Zwrócono się również o pomoc do reformatorów szwajcarskich. Jan Łaski w ciągu kilku miesięcy r. 1559, aż do śmierci (styczeń 1560) najwięcej pracował w tym względzie. Z jego inicjatywy na początku sierpnia r. 1559 zwołano zjazd do Pińczowa, na którym wystąpił Łaski z rzeczowem i spokojnem omówieniem, a następnie potępieniem nauki Stankara i wzywał wszystkich ministrów do zwalczania tej herezji, ale nie w dysputach publicznych, bo na to nie było zezwolenia królewskiego.

Na zjeździe tym i na synodzie w Pińczowie we wrześniu tegoż roku uchwalono jaknajszybciej wydać konfesję o Odkupieniu. Sprawę tę powierzono J. Łaskiemu i Fr. Lizmaninowi. Nie dokończył tego dzieła Łaski: 8.I. 1560 r. umarł. Zszedł do grobu najdzielniejszy i najuczeńszy szermierz polskiego kalwinizmu. Żal i smutek był powszechny. Ale najboleśniejsze było to, że nie dokończył sprawy Stankara. Ze śmiercią Łaskiego walka rel.-dogmatyczna spotęgowała się. Pozostawieni sami sobie, nasi domorośli teolodzy poszli po wytkniętej drodze przez Łaskiego.

Wydali więc konfesję „de mediatore Christo", starszyzna zaś utwierdzała młodszą brać ministerską w prawidłowem pojmowaniu tego dogmatu. Statorjusz z własnej inicjatywy ogłosił 2 dziełka przeciwko Stankarowi. Synod pińczowski 27 i 30 I. r. 1561 postanowił wpłynąć na tych ze szlachty, którzy kształcili synów w Dubiecku u Stankara, aby odebrali ich stamtąd, a „Naukę Stankarową już od tego Synodu jawnie wywoływać mają na kazaniu (ministrowie), nie wspominając jeszcze osób, owa im Bóg jeszcze raczy dać upamiętanie. Nie zapominali również ministrowie kalwińscy odwoływać się nadal o pomoc do teologów szwajcarskich. Kalwin, Bullinger, Beza, Simler, wspierali ich nieustannie, bądź potępiając naukę Stankara, bądź ostrzegając przed tą trucizną, bądź też starając się odsunąć od Stankara wpływowego i zamożnego pana na Dubiecku, Stanisława Stadnickiego, który opiekował się Stankarem wraz z H. Ossolińskim i Stanisławem Drohojewskim.

Daremne były wszystkie wysiłki. Nie dał się przekonać Stankar. Postawił on 4 zarzuty nauce kalwińskiej o Odkupicielu (de mediatore): 1) Chrystus—Bóg jest poniżony do roli sługi, bo pośredniczy też według boskiej natury; 2) wprowadza się czynność osobową w Trójcy Św., co pociąga za sobą rozłączenie osób; 3) Syn jest pośrednikiem również do siebie, bo wchodzi jako 2-ga osoba boska do Trójcy Św.; 4) następuje pomięszanie natur w Chrystusie, w przeciwieństwie do „communicatio idiomatum".

W aktualnej sprawie

Rozpoczął się okres przedwyborczy. Każdemu z nas wypadnie nietylko skorzystać z przysługującego mu prawa, ale co ważniejsza, wypełnić obowiązek obywatelski i przez oddanie swej kartki wyborczej, przyczynić się do budowania i ustalenia potęgi Ojczyzny. To też zawczasu już podjęta być musi w tej materji dyskusja, celem wyjaśnienia potrzeb naszych, jako i obowiązków, wypływających stąd dla każdego z nas. Pomyślność bowiem Ojczyzny to zarazem pomyślność obywateli jej, a co za tem idzie, pomyślność również obywateli ewangelików, którzy nierozłącznie związani jesteśmy z Polską.

Jakież więc zająć mamy stanowisko w obecnym okresie wyborczym?

Pragnąłbym oświetlić to zagadnienie w sposób czysto akademicki, biorąc za podstawę nietylko stanowisko ewangelickie, ale zarazem ewangeliczne, jako tej normy, która decydować winna o wszystkich poczynaniach naszych.

My, ewangelicy, traktujemy każdy obowiązek nasz jako swego rodzaju kapłaństwo, służbę Bożą. Służbą taką, służbą zarazem na pożytek Ojczyzny, musi więc być również wykonanie obowiązku wyborczego. A skoro tak jest pozytywnie, winniśmy się do niej ustosunkować, i to każdy z nas osobiście. Tu nie wystarczy dość nieraz wygodne odsunięcie się od zagadnień chwili bieżącej, z pozornie religijnym nawet umotywowaniem takiego kroku, że przecież powołani jesteśmy do budowania Królestwa Bożego, które nie jest z tego świata. Prawda, takie stanowisko zajmowali pierwsi chrześcijanie, na przykład których słusznie się niejednokrotnie powołujemy. Lecz to ich stanowisko wywołane było swoistemi zupełnie warunkami, nastrojem eschatologicznym, który ich ożywiał, przekonaniem, że i tak lada chwila runie obecny porządek świata i nadejdzie Pan, aby objawić w chwale panowanie swoje. Pod tym względem zasadniczo jednak stosunki się zmieniły. Nikogo z nas nie ożywia obecnie ów nastrój eschatologiczny chrześcijan pierwotnych, którzy pod tym względem najwyraźniej ulegli byli złudzeniu. To też chęć kopjowania obecnie tego, co wówczas z szczerego wypływało serca, byłoby — za małemi wyjątkami tych, którzy i dziś żyją w oczekiwaniu rychłego przyjścia Pana,— zaprzeczeniem myśli ewangelickiej, a i ewangelicznej, wypowiedzianej przez apostoła słowy: „wszystko, cokolwiek czynicie, czyńcie w imieniu Pana Jezusa", t. j. tak, jak On to czynił, z wejrzeniem ku Bogu, z wejrzeniem zarazem w własne sumienie.

Oto norma nasza, wymagająca czynu, nie zaś usuwania się od obowiązku, wymagająca czynu świadomego, w głębi sumienia uzasadnionego, nie zaś oglądania się na

innych. A to podkreślić wypada zwłaszcza w naszych warunkach. Przecież żyjemy w otoczeniu katolickiem, a stąd też wpływ katolicyzmu daje się zauważyć i sród nas. A tam innè obowiązują normy. Tam w okresie przedwyborczym rozpoczyna się praca gorączkowa na ambonach, a co gorsza, w konfesjonałach, praca, zmierzająca do wyeliminowania głosu sumienia poszczególnego, i owszem, zagłuszenia go i opanowania przez czynniki zewnętrzne. Biada nam, gdybyśmy w walce przedwyborczej na tę dali się zepchnąć drogę. A niebezpieczeństwo to istnieje zarówno tam, gdzie pragnienie władzy zaślepiło duchownych nietylko katolickich, ale i tam, gdzie świeccy prowodyrzy zechcą dla swoich celów opanować sumienia innych. Biada nam, powtarzam, gdyż i to byłoby zaprzeczeniem zasady, zarówno ewangelickiej, jako też i ewangelicznej, wolności dzieci Bożych.

Nam, którzy stoimy wiernie przy tej zasadzie, okres przedwyborczy stawia inne zadanie, zadanie wzniosłe i wielkie. Chodzi nam o obudzenie sumienia tam, gdzie ono śpi, chodzi nam o poruszenie go do czynu własnego, przenigdy o opanowanie, chodzi nam o to, aby każdy świadomie, jako do służby Bożej, przystępował do aktu wyborczego. „Wszystko, cokolwiek czynicie, czyńcie w imieniu Pana Jezusa.“ I dlatego okres wyborczy jest dla nas okresem radosnym siejby i pracy, nie zakładania rąk, dlatego obowiązkiem każdego w jego kółku szczuplejszym lub szerszym jest nie narzucanie swego poglądu, lecz podnoszenie otoczenia swego, budzenie go do życia świadomego, wyrabianie przekonania osobistego. Wszak jedynie dlatego okres wyborczy posiada tak olbrzymie znaczenie wychowawcze. A wychowywanie to przecież nie jest kształtowaniem innych na swoją modłę, lecz wyrabianie w nich własnej jaźni. Oto idealny nasz obowiązek wobec ogółu wyborców.

Powiedzą mi, że wszystko to nie liczy się z rzeczywistością. Być może. Dlatego też mówię o obowiązku idealnym. A ideału, ideału zwłaszcza moralnego,—a o takim tu również mowa, — nie wolno obniżać dla celów poziomych. Byłaby to bowiem nie moralność już, lecz wręcz jej zaprzeczeniem.

Lecz oto wszystko, cośmy tu poruszyli, stanowi zaledwie jedną stronę całego zagadnienia. Boć przecież w wyborach zawsze mamy do czynienia nietylko z wybierającemi, ale również z tymi, których się wybiera.

Dotychczas mówiliśmy o stanowisku naszym w stosunku do wyborców, pozostaje do omówienia stanowisko nasze do wystawionych ewentualnie kandydatów. Sprawa niewątpliwie drażliwa i trudna, gdybyśmy zechcieli rozpatrzyć ją pod praktycznym kątem widzenia, a więc kwalifikacji poszczególnych osób. Lecz nie o to nam chodzi. Raczej i tu omówić chcemy jedynie zasady ogólne, które ze stanowiska ewangelickiego, a i ewangelicznego obowiązywałyby tych, którzy czy to sami wysuwają się na kandydatów, czy też przez innych są wysuwani. A przy takiem postawieniu sprawy możemy się ograniczyć do najważniejszego.

Kandydat wystawiony odpowiadać winien temu ideałowi, jaki ustanowiliśmy dla wyborcy. Innych norm tu być nie może. Niechaj posiada sumienie wyrobione, czułe na wszelką krzywdę i nieprawość. Niechaj o tem świadczy życie jego nietylko sława, zwłaszcza słowa, wygłoszone w okresie przedwyborczym. Oto jedyny warunek, który daje nam pewność, że poselstwo swe sprawować będzie w obliczu Boga i sumienia własnego, nie licząc się z żadnemi innemi względami. Świadomość bowiem, że jedynie przed Bogiem i sumieniem własnem zdawać będzie sprawę z czynów swych, postawi go wysoko nad tłumem wyborczym, w tem przekonaniu, że vox populi rzadko tylko jest vox Dei, ona też uchroni go, aby nie zboczył z drogi prawej i nie chodził w radzie niepobożnych.

Takich ludzi potrzeba nam, ludzi świadomych tego, iż narzędziem są w ręku Boga i kapłanami jego. Oni jedynie dadzą nam rękojmię pracy owocnej dla Ojczyzny, oni będą jej budowniczymi.

Takich ludzi potrzeba przedewszystkiem i nam ewangelikom, jeśli chodzi o to, aby poseł, broniąc spraw państwa, występował zarazem jako przedstawiciel ewangelicyzmu. Bo to sprowadza się do jednego, przeciwieństwa tu niema i być nie może.

Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, że ludzi, odpowiadających tym wymaganiom, nie wielu jest, i znaleźć ich nie będzie łatwo. To też nie waham się powiedzieć wręcz, że lepiej będzie dla Ewangelji i ewangelicyzmu, aby żaden poseł ewangelik nie zasiadł w Sejmie, aniżeli gdyby przedstawicielami ewangelicyzmu mieli być ludzie nieodpowiadający wysokim normom ewangelicznym. Tacy bowiem raczej szkodę wyrządziliby sprawie Ewangelji i ewangelicyzmu, o ile człowiek szkodzić może potędze prawdy ewangelicznej, która sama najlepszą jest obroną swą.

Oto normy dla tych, którym uśmiecha się fotel poselski. Niechaj w obliczu Boga i sumienia własnego doświadczą siebie. A jeśli wówczas ostoją się, niechaj obejmą brzemię i obowiązek ciężki, i niechaj wypełnią go jako kapłaństwo przed Bogiem, ku pożytkowi Ojczyzny i Ewangelji, czynem zbożnym, nie zaś pustym frazesem.

Oto kilka myśli zasadniczych, może nawet oderwanych od szarzyzny życia, w aktualnej dziś sprawie. Zdaję sobie sprawę z tego, że niejednemu nie spodoba się akademickie zupełnie rozważanie tych spraw życiowych. Może też z powodu artykułu tego ukażą się inne, które ujmą rzecz z innego punktu widzenia Będzie to tylko pożyteczne dla sprawy. Uprzedzam przeto z góry, że ewentualnej polemiki nie podejmę. Szkoda na to czasu. Chodziło mi bowiem nie o zwalczanie kogokolwiek, pragnąłem jedynie opuścić na chwilę szarzyznę życia i wznieść się ku wyżynom ewangelicznym, a i innym do tego dopomóc, aby w świetle prawdy ewangelicznej poznali obowiązek swój.

Warszawa, 10 grudnia 1927 r. E. BURSCHE.

O naszą młodzież

Na ostatnim Zjeździe Związku polskiego towarzystw i zborów ewang. w Polsce w specjalnym odczycie poświęcono uwagę spawie opieki nad młodzieżą. Był to wstęp do dalszej akcji, celem wzbudzenia zainteresowania się losem młodzieży ewangelickiej. Zebrani przyjęli propozycję urządzenia w przyszłym roku Zjazdu młodzieży. Bliżej nie zajmowano się tą ważną sprawą i nie dyskutowano nad nią. Należy więc zjazd powyższy starannie przygotować, obmyśleć program i dyrektywy działania na przyszłość. Z góry trzeba sobie powiedzieć, że nie może to być wiec z odczytami i hasłami, które szybko przeminą, nie pozostawiając po sobie trwałego śladu. Zbyt poważna jest sprawa, o którą chodzi i zbyt mało poświęcono jej dotąd uwagi, by można tutaj trudne zagadnienie połowicznie lub pobieżnie rozpatrywać. O cóż bowiem chodzi?

Przeglądając rok rocznie listy konfirmantów i absolwentów szkół powszechnych i średnich, mimowoli się pytamy, co się później dzieje z tą młodzieżą, która wyszła z pod bezpośredniej opieki nauczyciela religji i duszpasterza. Idą do różnych zawodów, rozpoczynają studja w wyższych uczelniach, stawiając pierwsze kroki w samodzielnem życiu. Że w tym właśnie wieku poczucie samodzielności jest znaczne, nie ulega wątpliwości; ma ono jednakowoż za słabe podstawy, by mogło być twórczym momentem i trwałym bodźcem działania. Młodzież szybko zmienia autorytety, ale w tej zmianie może przylgnąć do takiego właśnie, który jej zaimponuje aktywizmem, energją, bohaterstwem, niezwykłą mocą lub też jej pozorami.

Jakie autorytety zna nasza młodzież? Kogo i co uwielbia, do czego ma wstręt, czego unika? Od tego bowiem zależą jej upodobania w późniejszem życiu, z tem są związane motywy postępowania w starszym wieku. Nie chcemy mieć pesymistów, odludków i sa-

mołubów, lecz czyste, szlachetne charaktery, prawych członków kościoła i dobrych ludzi.

Kościół, obejmujący swą akcją na ziemi cały wiek człowieka i generacyj, mający żywą nadzieję, nie może w swej działalności ani jednego okresu życia ludzkiego pominąć. Przyjmuje dzieci do Chrztu, udziela pociechy religijnej i pokoju strudzonym, życiem steranym, wszystkich naucza, ale jest wiek, który tej nauki, ostrzeżenia i dobrego przykładu najbardziej potrzebuje, w którym zarówno potrzeba jak i niebezpieczeństwo w społegowanej występują mocy. Nad tym okresem winna być roztoczona specjalna opieka. Mamy, dzięki Bogu, takich duszpasterzy i takich rodziców, którzy umieją ocenić ważność zagadnienia i pracują nad wychowaniem młodzieży. A gdzie jednostki wszystko poświęcają dla idei, tam zawsze znajdą się naśladowcy, którzy to samo robią, w mniejszym, coprawda zakresie. Oby tych jednostek było jaknajwięcej! Oby także było coraz więcej dobrych przykładów! Niestety, praca jednostek tu nie wystarcza. Gdy trzeba pomyśleć o wychowaniu całej generacji, odpowiedzialność i pracę przejąć winien cały kościół, wszystkie zbory, wszyscy pastorowie. Sprawa młodzieży — to sprawa nie poszczególnych pastorów i nauczycieli, lecz sprawa całego Kościoła. Liczne on ma obecnie trudności, bardzo wielkie potrzeby w zakresie życia duchownego i materjalnego. Czy do niezwykle ważnych i ciężkich obowiązków ma się dołączyć jeszcze jeden, obecnie bodaj najtrudniejszy? Kościół nie może uchylać się od pełnienia najtrudniejszych zadań; jest on z natury swojej i swego przeznaczenia na to na ziemi, aby być narzędziem w ręku Boga celem rozwiązania najważniejszej sprawy, t. j. pojednania ludzkości z Bogiem. Ma do tego specjalne powołanie, szczególne dary i bogate doświadczenie. W całokształcie jego działalności jest miejsce na wielką akcję na rzecz młodzieży: zarówno w nabożeństwach, jak i w sferze dobroczynności, w nauce i duszpasterstwie, w wychowywaniu i organizowaniu może oddziaływać na młodsze pokolenie i spełniać nad nim misję jednania. Trzeba tylko ujęcia całej sprawy tak, aby ona korzystała z wielkich darów duchownych, tkwiących w Kościele i zdołała wywołać u przeciętnego parafjanina żywego zboru takie uczucia i motywy, jakie wywołuje u niego misja zewnętrzna i wewnętrzna, samarytanizm i opieka nad dzieckiem. Z tych właśnie motywów rodzą się czyny zbiorowe w postaci zorganizowanej pracy nad młodzieżą zboru. Gdy ta praca będzie taką troską, jaką jest np. nauczanie religji, ożywienie życia liturgicznego i ewangelizacja, wtedy będzie zrobiony poważny krok w kierunku ożywienia najmłodszej warstwy Kościoła.

Niechże więc młodzież będzie troską nietylko jednostek, lecz także towarzystw i zborów! Niechże się skończy okres wegetowania stowarzyszeń, a rozpocznie się nowa era sumiennego, systematycznego organizowania, które wszechstronnie stara się uczynić zadość potrzebom religijnym i kulturalnym młodzieży w ramach życia Kościoła!

Ks. J. SZERUDA.

Ze zboru szkolnego

W bieżącym roku szkolnym 1927—28, Zarząd Zboru Szkolnego ukonstytuował się w następujący sposób: Otto Oppman — prezes, Hanna Schmidtówna — sekretarka, Ludwik Makowiecki — skarbnik, Przewodniczący Wydziałów: Głombiowska Halina — porządkowego, Wanda Oppmanówna — opieki moralnej, Leopold Koehler — rozrywkowego, Gollerówna Irena — muzycznego, Pietrzykówna Mieczysława — literackiego. Zarząd odbył w roku bieżącym sześć posiedzeń.

Dnia 31.X odbył się Wieczór Reformacji z odczytami i koncertem. Urządzono dwa przedstawienia kinematograficzne dla młodzieży i ostatnio Wieczór Gwiazdkowy. Uporządkowano bibljotekę, zaś czytelnia pism zostanie dopiero uruchomiona; opóźniona została z powodu braku funduszów.

Zbór Szkolny liczy obecnie 150 zgórą członków, opłacających składkę w wysokości 1 zł. rocznie. Na niedzielne nabożeństwa szkolne frekwencja młodzieży szkolnej dochodzi do 300 zgórą osób, tak, że w sali przejścia boczne i galerja są całkowicie zajęte.

Zbór Szkolny w osobach swego Zarządu wystąpił na uroczystości jubileuszowej ks. A. Rondthalera z odpowiednim adresem, który podpisany został przez blisko 200 członków Zboru Szkolnego.

Winietę do tego adresu malował ucz. kl. VII gimn. im. M. Reja, A. Gansner, tekst artystycznie napisał ucz. kl. VI tegoż gimn. Wiesław Kintopf.

Na urządzoną przez Zbór Szkolny gwiazdkę dla sierot w dniu 22.XII o g. 5 p. p. w sali konfirmacyjnej — zostały złożone następujące ofiary:

Hania Malarska 2 paczki ubrania. Ryszard Lewański — tornister i odzież. Stefan Schurig — 1 zł Witold Dyszkiewicz—1 zł. Kazio Ratman—2 tabliczki czekolady. Konrad Ende—palto zimowe i ubranie. Hania Schmidtówna—książki i zabawki. Ala Krohówna—książki i zabawki. Pan Haneman—5 zł. Wanda Makowska—3 zł. Wanda Oppmanówna — książki. Henryk Kohler 2 zł. Zbigniew Grad — 1 zł. Edward Wohlfart — 1 zł., Edward Bevense — czapkę. Eugenjusz Gitz — 1 zł. Janusz Kahl — 5 zł. Romuald Starzecki — zabawki. Henio i Tadzio Wegenerowie — zabawki. Władysław Ehrenfeucht — 50 gr.P. Julja Herman — 5 zł. Otto Grünke— 5 zł. Halinka Głombiowska z rodzeństwem — 6 zł. Irenka Gollerówna—5 zł. Alfred Schefler—3zł. Leopold Schefler—1 zł. Henryk Schefler—1 zł. Roman i Marjan Wadeccy—5 zł. Leopold Kohler—książkę. B. Halbertal — 2 książki. Artur Gansner — odzież. Olcha Kessel — odzież. Jadzia Schmidt — lalkę, zabawki i odzież. Bezimiennie — paczkę z odzieżą i obuwiem. Waldemar Fischer — odzież i zabawki. Otto Oppman — zabawki. Paweł i Ela Vogt—teczkę, piórniki i zabawki. P. Wendt — paczkę odzieży. Lidja Danekerówna—książki i odzież. Zosia Marska — odzież. Henryk Ejman — 10 zł. Bogdan Pfeiffer oraz Jan i Edmund Bluckowie skóry na podeszwy, które starczą na cały rok dla wszystkich dzieci w zakładzie. Prócz tego, celem uczczenia pamięci swego synka, Zdzisia Pfeiffra, ucznia klasy wstępnej gimn. im. M. Reja, pan Władysław Pfeiffer złożył 60 zł. na gwiazdkę dla sierot. Milita Berendsówna — odzież, Wandzia i Tusia Zweigenhaftówny — odzież, Waldemar i Henryk Huberowie — palto i pierniki, Jadzia Wentzlówna — paczkę odzieży, Janek i Zosia Glochowie — 5 zł., Jurek Bergtold — 4 paczki pierników i słodyczy, Teodor Radke — 3 paczki pierników i cukierków, Alfred Schultz — 2 zł., Tadzio i Władzio Michejdowie 5 zł., Wiesio Pisarski 2 zł., Karol Sztabert — 1 zł., Karol Bischof — 3 zł., Henryk Unruh — 1.50 zł., Edmund Biele — 4 zł., Jerzy Deubel — 4 zł., Ryszard Hertel — 1.50 zł., R. Libig — 50 gr., Marek Słuczański — 50 gr., Arnold i Erna Czeczotowie — 5 zł., Jerzy Freymark 1 zł., Henryk Peszt — 2 zł., Eugenjusz Helbert — 3 zł., Witold i Jerzy Gerlachowie — 4 zł., Janusz Kahl — zabawki na choinkę, Edmund Blomerius — czapkę i materiały piśmienne, Wiesio Rüger 2 zł. 20 gr., Pani H. Rode — większą ilość strucli.

Dla uczczenia ś. p. M. Bakki—dzieci: Jaś i Marysia 25 zł.

Za wszystkie dary składamy serdeczne „Bóg zapłać!"

Wiadomości z Kościoła i ze świata

SPRAWY T-WA DO BADANIA DZIEJÓW REFORMACJI W POLSCE.

Możemy podzielić się dzisiaj z czytelnikami „Głosu" wiadomością, że zeszyty 17 — 20 czasopisma „Reformacja w Polsce", które będą stanowiły rocznik V tego kwartalnika, już się przygotowuje do druku. Obecnie składa się arkusz ósmy, a kilka pierwszych już nawet odbito.

Treść rocznika tego będzie następująca: Stanisław Bodniak: Walka o interim religijne na sejmie 1557/8 r.

Oskar Bartel: Grzegorz Paweł z Brzezin. — M. Wajsblum: Dyteiści małopolscy. — K. Borzęcki: Olbrycht Karmanowski, poeta arjanin. — Ludwik Chmaj: Sorbiere i Wiszowaty (z propagandy socynjan w Paryżu). Oprócz powyższych rozpraw, rocznik będzie zawierał następujące materjały. Bodniak: Pomysły uregulowania sprawy wyznaniowej przed 1562 r. w broszurze politycznej. — Wajsblum: Sprawa autorstwa Rapsodyj Leljusza Socyna. — Kolanowski: Spis posłów sejmowych za Zygmunta Augusta.— Chodynicki: Ugoda o pewien dwór na Żmudzi w 1620 r.— St. Kot: Uzupełnienia do stosunków Grotiusa z Polską.

Zachodzi jednak obawą, że druk zostanie wstrzymany dla braku środków. Uprasza się przeto członków T-wa i prenumeratorów o rychłe nadsyłanie zaległych składek i prenumeraty.

OFIARY.

Na gwiazdkę dla sierot: E. S. 25 zł.; Zygmunt Beigert 25 zł.; Bałtycko-amerykańska linja 75 zł.; p. Haubold 3 zł.; p. Bock 10 zł.; Olga Osińska 5 zł.; Maryla Mittażanka 2 zł.; p. Wichman 5 zł.; Ewelina Rau 10 zł.; p. Koberowa 5 zł.; Alfred Kessel 10 zł.; Bracia Hahn 10 zł.; p. Knedler 20 zł.; N. N. 5 zł.; A. Stegnerowie 13 zł.; Oskar (Otek) Koch 8 zł.; R. Zieglerowa 50 zł.; p. Witte 2 zł.; A. W. 25 zł.

Na gwiazdkę dla starców: Zygmunt Beigert 25 zł.; p. Lehrman 10 zł.; Filip Witt 5 zł.; p. Wiechman 5 zł.; Ewelina Rau 10 zł.; Alfred Kessel 10 zł.; Richter Adolf 50 zł.; A. Stegnerowie 12 zł.; A. W. 25 zł.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJ.

za czas od dnia 6 do dnia 11 grudnia r. b.

Ochrzczono: 2 chłopców i troje neofitów.

Ślub zawarli: Kazimierz Franciszek Romuald Olszewski z Zofią Tuchendler; Karol Chobot z Franciszką z Klechniowskich Soplica.

Zmarli: Olga Józefa Nehring, córka prac. na kolei 1 r. 2 mies.; Karol Wilhelm Bibrych, kupiec, l. 60; Emilja Elżbieta Loth, ur. Hoser, wdowa, l. 68; Henryk Shmidt, syn felczera, 18 l.; Mikołaj Mauke, urzędn. kolejowy, l. 44; Edward Adolf Schroeder, przemysłowiec, l. 48; Jan Ludwik Belke, szewc, l. 36; Robert Tadeusz Funk, dziecko, 1 dzień; Jan Berkhausen, introligator, l. 20; Władysław Antoni Boenisch, handlowiec, l. 41; Waldemar Quand, syn ekspedytora, 16 dni.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

Dnia 24 grudnia **w Wigilję Narodzenia Pańskiego:** o godz. 3 po południu nabożeństwo w języku niemieckim ks. djakon Rüger; o godz. 4½ po południu nabożeństwo w języku polskim ks. djakon **Rüger.**

Dnia 25 grudnia **w I Święto Narodzenia Pańskiego:** o godz. 9½ rano nabożeństwo w języku niemieckim (bez komunji św.) ks. **Michelis;** o godz. 11½ rano nabożeństwo w języku polskim (bez komunji św.) ks. **Loth.**

Dnia 26 grudnia **w II Święto Narodzenia Pańskiego:** o godz. 11½ rano nabożeństwo w języku polskim ks. djakon **Rüger.**

Dnia 30 grudnia o godz. 9 rano nabożeństwo komunijne.

Dnia 31 grudnia **w Wieczór Sylwestrowy:** o godz. 5 po południu nabożeństwo w języku niemieckim ks. **Loth,** o godz. 6½ po południu nabożeństwo w języku polskim ks. **Michelis.**

w kościele garnizonowym:

Dn. 24 grudnia o godz. 3 popoł. nabożeństwo wigilijne w jęz. polskim i rozdanie gwiazdki żołnierzom.

Dn. 25 grudnia o godz. 10 nabożeństwo świąteczne w jęz. polskim.

Dn. 25 grudnia o godz. 10 nabożeństwo świąteczne w jęz. niemieckim.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3. tel. 310-15.

Redaktor: **Ks. AUGUST LOTH.** Wydawca: **Ewang. Sp. Wyd. „Logos".**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.